Nr. 334. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 25 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Z sytuacji wewnętrznej.

Lwów 24 sierpnia.

W ostatnich dniach na dworze cesarskim w Ischlu panował ruch ożywiony. Bawili tam ministrowie austrjaccy, węgierscy i wspólni, byli na audjencji u cesarza, odbywali wspólne narady. W prasie, te podróże ministrów i ich konferencje wzbudzały wielkie zajęcie i dały asumpt do tworzenia najrozmaitszych kombinacyj, naturalnie, po większej części fałszywych.

Dziś już wiadomo, że jedna z konferencyj ministrów węgierskich z austrjackimi i wspólnego ministra skarbu, nie dotyczyła wcale żadnych kwestyj politycznych, lecz odbyła się w sprawie wydawania złotych 20 koronówek; wprowadzenia w zwykły obieg pieniężny złota.

Kwestję polityczną na audjencji u cesarza, poruszył chyba tylko dr. Koerber, tembardziej, że położenie wewnętrzne w Austrji, jest mimo usilnych starań prezydenta gabinetu, ciągle jeszcze powikłane i niepewne. Walka narodowościowa, podsycana ciągle szaloną, a niesumienną agitacją Wszechniemców nie jest skończona, owszem, zaostrza się jeszcze i budzi poważne obawy.

Wprawdzie ubiegła sesja minęła spokojnie, ale dr. Koerber nie może ciągle wnosić nowych przedłożeń ekonomicznych, aby zająć niemi izbę i nie dopuścić do wybuchu namiętności narodowych. A tu nadchodzą tak ważne sprawy, jak ugoda z Węgrami, odnowienie traktatów handlowych itd., co wszystko załatwić można tylko wtedy, jeśli w parlamencie będzie panował spokój. P. Koerber porozumiewa się wprawdzie z Niemcami i Czechami, aby zbadać, pod jakimi warunkami może spodziewać się zawieszenia broni dla uchwalenia tych ważnych postulatów państwowych, ale konferencje te nie dały dotychczas rezultatów dodatnich.

Przez chwilę zdawało się, że projekt nowej taryfy celnej niemieckiej, będzie tym czynnikiem który skłoni ludy austrjackie do zaniechania swoich sporów, połączy je do zgodnej pracy w parlamencie; ale niestety, było to złudzeniem. Wprawdzie początkowo wszystkie pisma oświadczały się stanowczo w tym duchu, iż nowa taryfa niemiecka nie jest do przyjęcia i że lepszą od niej jest wojna celna z Niemcami, wkrótce atoli sytuacja się zmieniła. Pierwsi zmienili front liberałowie niemieccy. Dla nich trójprzymierze jest osią wszelkiej polityki, a ponieważ wojna celna oddziaływałaby niekorzystnie na stosunek z cesarstwem niemieckiem, więc łatwo przewidzieć, że zwolennicy trójprzymierza nie będą chcieli dopuścić do wojny celnej.

Zresztą należy stwierdzić, że nowa taryfa celna dla nich nie jest wcale straszną. Godzi ona głównie w większą własność ziemską, podwyższając opłaty od zboża, drzewa, zwierząt domowych i ich produktów, mniej jest niebezpieczną dla przemysłu. Ucierpiałyby więc na niej przedewszystkiem ludy, zajmujące się głównie rolnictwem, a więc Polacy i Węgrzy; znacznie mniej już Czesi, którzy mają ogromnie rozwinięty przemysł, najmniej ci, w których rękach znajduje się większość przedsiębiorstw przemysłowych, a więc Niemcy. Nowa taryfa celna niemiecka przyniosłaby im nawet pewne korzyści, bo powodując obniżenie się ceny zboża w kraju, wywołaćby musiała spadek artykułów spożywczych. W każdym razie Niemcy liberalni nie mają zbytniego powodu bronić się przeciw nowej taryfie niemieckiej. Niektóre pisma ich oświadczają już dziś, że ostatecznie możnaby się zgodzić na propozycje niemieckie, jeżeli tylko rząd przyzna Austrji cokolwiek dogodniejsze warunki.

Straszną natomiast klęską byłaby nowa taryfa dla Galicji i feudalnej szlachty czeskiej, a także Młodoczesi, nie mogą się nią zachwycać, ponieważ wobec silnie rozwiniętej agitacji agrarczyków czeskich, muszą liczyć się z ich żądaniami i występować, choćby ze względów taktycznych, w obronie rolnictwa krajowego. Zgody więc na tej podstawie w parlamencie nie będzie. Polacy, Czesi, a zapewne i katolickie centrum, będą przeciw taryfie, zaś liberali, szenererowcy i antysemici za taryfą, za utrzymaniem stosunków handlowych z Niemcami, aby nie zachwiać trójprzymierza.

Nie wesoła z tem przyszłość, tembardziej, że agitacja wszechniemiecka coraz większe zatacza kręgi, dzięki pobłażliwości dawnych rządów, które z przychylności dla żywiołu niemieckiego patrzyły na nią przez palce.

„Los von Rom", a Młodoczesi.

We wczorajszej praskiej *Politik* znajdujemy bardzo ciekawy artykuł o stanowisku partji młodoczeskiej wobec hasła Niemców „Los von Rom!"

„Hasło „Los von Rom" — pisze *Politik*, którego właściwą tendencję sprawiedliwie ocenił nasz następca tronu, na nowo, jak donoszą z Halli, poczyna się wzmacniać, dzięki poparciu „wędrownej marki" i być może, że we wiecznie ślepych kołach rządowych w Wiedniu przedsięwezmą przecież raz coś na serjo w tej sprawie.

Jest już chyba teraz zupełnie jasnem, że w tem „wsparciu" nie rozchodzi się w żadnym razie o religijne, lecz wyłącznie o polityczne cele, a jeżeli tak jest, to wywoła u nas ogólne zdziwienie wiadomość, że czescy wyznawcy ewangelickiej religji w naszem królestwie względem tego ruchu ostentacyjną okazują sympatję. Z pewnego, bardzo wiarygodnego źródła donoszą nam dzisiaj, że ewangeliccy mężowie zaufania partji narodowo-wolnomyślnej złożyli swe mandaty z umotywowaniem, że jest dla nich niemożliwością zgodzić się ze stanowiskiem partji młodoczeskiej, względnie delegacji, wobec ruchu „Los von Rom".

Tego rodzaju postanowienie musimy przyjąć z ubolewaniem, nie ze względu na partyjną, lecz ludową sprawę, — bo nasi ewangeliccy przyjaciele ludu dadzą tem samem dowód, że ogólne interesy ludu chcą poświęcić interesom wyznaniowym. Przecie każde słowo w takich *Unverfälscht deutsche Worte*, lub *Ostd. Rundschau* może ich przekonać, że nie idzie tu bynajmniej o propagandę „czystego ewangelizmu", lecz o zdradzieckie plany na przyszłość pangermanizmu, który ma na celu zupełne wytępienie naszej narodowości. Dla tych, którzy z miłości dla panów Schönerera, Wolfa i sp. wyznanie swe zmieniają, — jest przecie wymowną ta obojętność, jak i „czysty ewangelizm", będący na razie hasłem bojowem, odpowiadającem wykrzykowi: „Jeden lud, jeden cesarz, jedno państwo!"

Jeżeliby w takich warunkach nasi ewangelicy ludowcy chcieli koniecznie uczynić zwrot, to nie mogłoby ich usprawiedliwić nawet powołanie się na „czystą wolnomyślność". Uczciwy prąd religijny, zarówno jak uczciwa polityczna akcja, nie ma u nas nic wspólnego ze zdradą stanu pachnącemi machinacjami Schönererów!"

Ustawa kurjalna dla sejmu morawskiego.

Praska *Politik* ogłasza projekt ustawy kurjalnej dla sejmu morawskiego, opracowany przez dra Stransky'ego, a będący odpowiedzią na projekt referenta niemieckiego, p. d'Elverta. Najważniejsze są paragrafy 10 i 11, które określają prawo *veto*. Według tych paragrafów kurie narodowe czeskie i niemieckie mogą wnieść protesty przeciw uchwałom sejmu, zaprowadzającym zmiany statutu krajowego, a więc przedewszystkiem regulaminu krajowego i ordynacji wyborczej. Również wniesiony może być protest przeciw zarządzeniu wyborów w sejmie i w kurjach sejmowych, sprzeciwiającem się projektowanej ustawie. Dalej mają kurje narodowe mieć prawo wniesienia protestu przeciw uchwałom, zaprowadzającym zmiany następujących ustaw: 1. ustawy o radzie szkolnej krajowej, 2. ustawy krajowej o radach szkolnych okręgowych, 3 ustawy o radzie dla kultury krajowej, 4. ustawy krajowej o języku we władzach autonomicznych, 5. ustawy krajowej o administracji szkolnej, rozdzielonej dla obu narodowości, o ile ona podlega kompetencji sejmu, oraz ustawy o ustaleniu wydatków na cele oświaty obu narodowości. P. d'Elvert żąda w swym referacie prawa protestu w następujących jeszcze kwestjach: ustawa krajowa gminna i ordynacja wyborcza gminna dla miast: Znajmu, Ołomuńca, Kromieryża i Węgierskiego Hradyszcza, dalej prawo *veto* istniałoby według projektu niemieckiego przeciw uchwałom sejmu, powziętym w poszczególnych sprawach gminnych wbrew woli interesowanych gmin.

Narodni Listy, streszczając projekt Stransky'ego, piszą: Nie wahamy się ani na chwilę i występujemy z oświadczeniem, że jesteśmy jak najbardziej stanowczymi, zasadniczymi, najskrajniejszymi i najnatarczywszymi przeciwnikami wniosku p. Stransky'ego od jego pierwszego wyrazu „projekt" aż do ostatniego punktu.

Hajdamaczyzna.

W chwili, kiedy dzienniki ruskie prześcigają się w pomysłach, jakby można konstruować zarzuty z powodu rzekomej presji wyborczej ze strony Polaków, dochodzi nas z powiatu horodeńskiego pismo, które raz jeszcze potwierdza, że teroryzm z dołu, jaki na lud wywierają ruscy agitatorowie, przechodzi wszystko, co w tym kierunku działo się dotychczas. Oto dnia 20 bm. — pisze nasz korespondent — odbywały się w gminie Olchowcu prawybory sejmowe. W chwili rozpoczęcia wyborów, jakieś indywiduum, mieniące się synem księdza, rozpoczęło w impertynencki sposób ludzi podburzać, a gdy komisarz wyborczy w delikatny sposób zabronił mu tego, indywiduum to zachowaniem się swem zmusiło komisarza do tego, iż rozkazał gwałtownego *borytela* żandarmowi przytrzymać, poczem przystąpił zaraz do spisania protokołu z owym synalkiem księdza, który w impertynencki sposób podyktował do protokołu dosadnymi wyrazami, jak on to groził i zmuszał ludzi, aby głosowali „tak, jak on im każe". W protokole tym ów synalek księdza w naiwności swej własnoręcznym podpisem stwierdza, jaki to niebywały teroryzm przedwyborczy szerzył on w gminie Olchowcu. Komisarz wyborczy zdecydowany był owego panicza aresztować, nie uczynił tego jedynie z tego powodu, aby nie kompromitować owej duchownej jabłoni, która takiego dochowała się jabłuszka.

W następstwie zeznań owego panicza zaszła potrzeba przesłuchania wielu innych osób.

Zeznania te, spisane protokolarnie przez sekretarza gminnego Kossowskiego, odsłoniły choć w części rąbek kurtyny teatralnej, którą dr. Okuniewski *et consortes* zwykli okrywać swe wiece, gdzie na sposób godny wyrzutka każdego cywilizowanego społeczeństwa bezcześci się i jadem oszczerstw obrzuca wszystko co polskie.

Na wiecu takim, odbytym w jednej z tutejszych gmin, jak stwierdza protokół, grożono ludziom, aby głosowali tak, jak im się każe, a ktoby ośmielił się głosować w Horodence inaczej, nie ma poco do domu powracać, albowiem z nim się postąpi wedle recepty, zawartej w broszurce, pomiędzy lud tutejszy rozrzuconej. Jeden egzemplarz tej broszurki skonfiskował komisarz wyborczy w czasie wyborów). Broszurka ta, widocznie wypracowana przez jakiegoś borytela, przejętego miłością bliźniego, radzi, aby każdego, kto nie będzie głosował po woli ojców duchownych, bić, czem kto chce, tak długo, aż zmieni swe polityczne zapatrywania, a gdyby nie chciał zmienić, należy bić dalej, a gdy się ruszać przestanie, powiesić takiego na najbliższem drzewie, a po 24 godzinach ciało jego należy pokrajać i dać świniom na pożarcie.

Tylko najskrajniejsze wyrzutki społeczeństwa cywilizowanego mogą głosić ludowi takie brednie na wiecach i tylko dr. Okuniewski i nasi ruscy ojcowie duchowni są w stanie na wiecach takim bredniom się przysłuchiwać

Po spisaniu owych protokołów rozjaśniło się w głowach włościan gminy Olchowca, — miejscowemu zaś parochowi i owemu niedowarzonemu borytelowi widocznie słabo się zrobiło, gdyż ulotnili się, jak kamfora. Najzagorzalsi włościanie, ruszając ramionami, stanęli na uboczu, a starsi i rozważniejsi przystąpili do głosowania; prosili jednak komisarza, aby pozwolono im głosować przy drzwiach zamkniętych, gdyż obawiają się teroryzmu synalka ojca duchownego.

Takich to opiekunów ludności wiejskiej wałęsa się po naszym powiecie wielu, a dobro ludu wymaga, aby władza zajęła się tymi borytelami tak gorliwie, jak oni ludem.

Nader charakterystyczną jest okoliczność, zeznana do jednego z protokołów, iż na wiecu owym pouczał ów synalek księdza, że jeden wielki pan polski przetrwonił miljony na kobiety, skutkiem czego owe miljony rozdzielił rząd na Rusinów i w postaci podatków ściąga takowe.

W ten sposób rozdzielił także rząd do zwrotu ludności ruskiej miljony zdefraudowane przez pewnego pana polskiego, któremu nadto kupiono nawet bilet kolejowy I klasy. Tak głosił i pouczał lud, ów synalek ojca duchownego na wiecu, zwołanym, o hańbo! „dla popierania kandydatury dra Okuniewskiego".

Wobec tego, czyż może dr. Okuniewski wątpić, iż lud ten, w tak obydny sposób przez wyrzutków społeczeństwa bałamucony, podburzany i terroryzowany, nie obdarzy go swem zaufaniem? A gdy na świecie różnie się plecie możemy mieć nadzieję, iż dr. Okuniewski obecnie po odsłonięciu rąbka, owej kurtyny, zwątpi o pomyślności swej gwiazdy, która i tak po wysortowaniu kandydatury jego z powiatu Kołomyjskiego, otoczyła się już mgłą obiecanek, wróżąc emerytowanemu posłowi wieczny spoczynek na laurach, dla dobra ludu i własnej kieszeni zdobytych. Przemawia za tem i to, iż nasz trybun ludu zaczyna już powoli we własnem gnieździe tracić grunt pod nogami, czego najlepszym dowodem prawybory sejmowe, odbyte w Horodence w dniu 21 bm., gdzie zwolennicy dra Okuniewskiego, mimo szalonej agitacji, z największym wysiłkiem zdołali wywalczyć dla radykalnej listy prawyborców na 1152 uprawnionych do głosowania zaledwie 88 głosów. Faktycznie jest to rzeczą arcyznamienną, iż nasz trybun ludu lubiany jest bardzo jedynie przez dalszych przyjaciół, a gdy sympatje zwolenników jego, do jego osoby rosną widocznie w miarę wzrastania odległości, dzielących ich od swego trybuna, — czyż nie byłoby może wskazanem, aby nasz emerytowany poseł wystąpił z kandydaturą zdala od Horodenki i daleko poza Kołomyją, może tam, gdzie tyle zbałamuconych, a zamożnych rodzin włościańskich już wyemigrowało i ustawicznie emigruje.

Mały fejleton.

Jeszcze o balonach.

Niemiecki pisarz Maks Nordau w dowcipnym artykule wykazuje spodziewane korzyści i zawody istotne, czekające ludzkość w razie wynalezienia balonów, kierowanych dowolnie.

„Gdy przed oczyma Kolumba zarysował się ląd amerykański — pisze Nordau — zdało mu się, że ta ziemia jest olbrzymią drabiną, wiodącą wprost do nieba.

Jest to wrażenie typowe. Ludzkość doświadcza podobnego uczucia przy każdem nowem odkryciu, przy każdym nowym wynalazku. Spodziewa się zawsze, iż zmienią one świat, że go przewrócą do góry nogami.

To złudzenie popycha ludzi ku coraz nowym zdobyczom, zagrzewa ich do pracy, zaognia ich nadzieje. Co lat kilkanaście słyszymy że „postać świata zmienić się musi".

A jednak w całej historji rozwoju ludzkości widzimy zaledwie parę przykładów istotnej i zupełnej zmiany świata, a i takie nie dokonywały się za życia pokoleń, będących świadkami wynalazku. Na ogół nic się nie zmienia.

Odkrycia pomnażają czasem wiedzę, zmieniają niekiedy upodobania, lecz nigdy nie przysparzają szczęścia. Losy ludzkości samej w sobie pozostają zawsze jednakie. Najrozumniejszą, najgłębszą baśnią, jest baśń o trzech życzeniach, z których, koniec końców, pozostaje — kiełbasa.

W ostatnich tygodniach gazety zajmowały się próbami brazylijskiego aeronauty Santos-Dumota, tak jak przed paru miesiącami rozpisywały się o próbach hr. Zeppelina. Oczekiwano rezultatu z niecierpliwością gorączkową, wyznaczono 100.000 fr. nagrody za wynalezienie balonu, którymby można kierować dowoli. Próby skończyły się... opadnięciem takiego balonu na jednem z dachów Passy.

Santos-Dumont jest Ikarem *up to date*. Wynalazca tego mytu nie przypuszczał zapewne, że jego bajka w nowem wydaniu zmieni się na konkurs, uwieńczony drachmami.

Santos-Dumont nie traci jednak nadziei, zamierza zbudować balon nr. 7 i — zdobyć 100.000 fr.

Wszystko zależeć będzie od maszyny, która powinna być i lekka i bardzo mocna, a niełatwo obie te właściwości połączyć. Choćby się to udało, choćby takie marzenie ludzkości zostało urzeczywistnione: choćbyśmy narówni z ptakami, zaczęli szybować po przestworzu, zgłębiali naszą kulę wzdłuż, wszerz, w górę i wdół, to mimo wszystko w życiu naszem nie zajdzie żadna zmiana; złudne są nadzieje pokładane w każdem nowym wynalazku. Przypuśćmy że Santos-Dumont, lub kto inny rozstrzygnie kwestję kierowania balonami.

W myśli naszej widzimy się już ptakiem, nieograniczonym przestrzenią, widzimy się jaskółką, unoszącą się nad górami i morzami. Widzimy w wyobraźni wagony i omnibusy napowietrzne, z przejazdem po 5 cent., pociągi napowietrzne z wagonami czwartej klasy. Otóż, choćby nawet wynaleziono sposób kierowania balonem, ten środek lokomocji, tak jak automobil, nie stanie się nigdy przystępnym dla szerszych mas, będzie najwyższym zbytkiem dla bardzo nielicznych jednostek.

Marzyciele wyobrażają sobie, iż takie balony sprowadzą przewrót w stosunkach ekonomicznych i politycznych, że obalą raz na zawsze cła ochronne. Powietrze nie ma granic, a zatem na całej kuli ziemskiej zapanuje swoboda nieograniczona, każda praca, każdy przemysł będzie mógł rozwinąć się, rozpostrzeć skrzydła do lotu, ceny wszelkich produktów spadną do minimum, okowy narodowości pękną, każdy obywatel świata będzie miał prawo do jego cząstki; przy łatwości przenoszenia się z miejsca na miejsce, każdy wybierze sobie miejsce zamieszkania, w którem mu będzie najlepiej. Naród do narodu nie będzie już nadal w stosunku rywala do rywala, ani rabusia do rabusia, — wszystkie państwa staną się równouprawnionymi współpracownikami na niwie gospodarki wszechświatowej.

Przytem upadnie powód do wojen. Cóż znaczą fortyfikacje, cóż poradzą pancerniki wobec wroga, bombardującego z nad obłoków? Bitwy musiałyby się rozgrywać w powietrzu.

Słowem, balony ze sterem, to wyzwolenie jednostki z pod przemocy ogółu, zbratanie się ludów, pokój wieczysty.

Taką jest mrzonka, taką teorja!

W praktyce rzecz przedstawia się inaczej zgoła. Balon ze sterem nie obali bynajmniej granic, ani też cel nie skasuje, bo choć w powietrzu nie ma granicznych zapór, ale na ziemi jest — policja. Aby wznieść się w górę, balon musi wyruszyć z danego punktu na powierzchni ziemi i gdzieś w danym punkcie opaść, a jedno i drugie nie da się ukryć, tak,

---

(38)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Panu Filipowi nogi zaklękły, że ani rusz wstać nie mógł. Poruszył się i znowu przysiadł: „Oj!" baba stęknęła, a panu Filipowi na myśl Latarnia przyszła, gdy poraz pierwszy do biegu ją przynaglił...

— Iwaśku, pomóż! — zawołał, niezadowolony z przypomnienia onego.

Ksiądz z jednej, pachołek z drugiej strony pod ramię go wzięli i tak dźwignął się jakoś pan Filip z Konopi.

Pierwsza jego troska była o konie dowiedzieć się i sprawę sobie zdać z niespodziewanego wypadku.

Rzecz okazała się jasna. Wcwał pędząc, wpakował się w ogród księżowski, skopał uczciwie grzędy kapusty i pieczołowicie przez księdza strzeżonej sałaty, roztrzaskał płot, wpadł w zeszłoroczny dół kartoflany, a nieszczęście już chciało, że znalazł się w objęciu grubej Kaśki. Konie jednak nie poniosły żadnego szwanku, stały naprzeciwko siebie i kiwały głowami, jakby mówiły:

— Ciężka służba u panów z Konopi!...

Wszystko było w porządku, tylko Kaśka jęczała.

— Co tobie, niewiasto? — zwrócił się do niej pan Filip.

— Oj, oj, oj!... — powtarzała nieszczęśliwa ofiara rycerskich wspomnień pana Filipa.

— *Dominus mecum!...* Żywot jej popsuć musiał — zawołał ksiądz proboszcz.

— Co tobie niewiasto jest?... — zapytał po raz wtóry pan z Konopi.

— Żebra połamane i krzyż od pleców odstał — jęknęła Kaśka, zabierając się do uporządkowania rozrzuconych ogórków i marchwi.

— Mam takie smarowidło, że ci pomoże zaraz — odezwał się pan Filip i wyjmując bitego talara za pazuchę jej włożył.

— A jak teraz? — spytał.

— Boli, ale mniej, panoczku!

— A teraz?

Przytknął drugiego.

— Na jednego talara jeszcze boli, panoczku!

— Masz i pamiętaj o mnie!...

Trzecia dawka mikstury skleiła zupełnie żebra i krzyż odstający od pleców.

— *Dominus mecum!* — ozwał się ksiądz — waść z niezłym skutkiem i eskulapa sztuki się imasz. Przywiodłeś do zdrowia moją babę, a teraz do waćpana... *Dominus mecum*... wziąć się trzeba.. Grzane piwo nie zawadzi, co?... Kaśka!... piwa grzanego! A i miodu łyków parę na złe nie pójdzie, hę?... Kaśka!.. miodu nam przynieś!... Pod dach nie zapraszam, bo niema dachu nad cień lipowy. Łaska Boża, że tylko mój płot, nie kark waściny trzasnął, a żeś baby mojej żywota nie pozbawił, lecz jeszcześ jej cudotwórczo członki wszystkie polepił, to i *morsum canscientiae* waćpana trapić nie będą. A teraz, *Dominus mecum*, praw! skąd tak walisz?

— Prosto z Konopiów, księże proboszczu!..

— Z ferworem, niema co... a dokąd?... bo nie do Bylinów; wżdy, jak wiem, podkomorzy do Lwowa ruszył, o czem waćpana, jak wiem, zawiadomił. Podkomorzanka sama została, ale jej, jak wiem, bez rodzica kawalerów nie przyjmować.

— Jużcić! — mruknął pan Filip.

— Dokądże gnasz?

— Księdzu proboszczowi przypomnieć się chciałem.

— *Dominus mecum!* — zawołał ksiądz. — Dziwny waszmość marszrut obrałeś. Nie we wrota, jak Bóg przykazał, jeno przez grzędy, sałaty i pacierz baby. Sałata odrośnie, płot się naprawi, baba zdrowa, jeno świni mojej jazda pachołka waszmościnego we znaki może się dać, bo się spodziewa.

Na wspomnienie Iwaśka, pan Filip rzucił dokoła oczyma, ale go nigdzie nie było. Konie stały uwiązane u płotu, trawę skubiąc, na wzgórzu w oddaleniu bielił się dwór Bylinów, jakaś postać przemknęła pod wysokiem oparkanieniem jego i znikła u przełazu. Pan Filip nie mógł przyjrzeć się jej dostatecznie, ale pewny był, że to Iwaśko na zwiady ruszył. Serce zaczęło mu niespokojnie w piersi gadać, a krew fizjonomję koloryzować. Z roztargnieniem trochę opowiadał księdzu proboszczowi wypadki swego żywota, awanturę z Radziejowskim, za Szwedem uganianie się, kąpiel w Bałtyku, aż do ostatnich chwil, kiedy z Bylinami się zapoznał i Zawiszyńskiemu łeb rozszczepił. Ksiądz Opoćko co chwila „*Dominus mecum!*" wykrzykiwał, albo „ja wiem" powtarzał, dolewając przy tem dębniaku do szklanicy pana Filipa i częstując go piernikami, Kaśki wyrobu. A oto i piwo grzane pojawiło się z twarożkiem i grzankami. Pili tedy i jedli i gawędzili o takich czasach, które snem zdaćby się mogły, gdyby inkaust czarny świadectwa o nich na karteluszach białych nie zostawił, a tłocznie drukarskie do powszechnej wiadomości nie podały.

Słońce tymczasem otrząsło się z porannej mgły, i uśmiechnięte, jak gdyby z kąpieli onej rade, na czysty błękit wypłynęło, przypatrując się rosom, trawom, liściom, drzewom i każdemu stworzeniu Bożemu. Nie było zakątka, gdzieby się nie wkradło i nie ozłociło go, jak się należy. Rozświetliło białe ściany domu Bylinów, w okno wieżowe mieszkanka Tećki zajrzało i jarząco od małych odbiło się szybek, otarło się o krzyż dzwonnicy kościelnej, złoty promień na jego ramionach zostawiając, przesączyło się nawet przez liście lipowe i zajrzało ciekawie do napełnionej miodem szklanicy pana Filipa. Wczesny poranek jeszcze chłodem wiał, ale znać było, że dzień będzie upalny, kur raz po raz na płot wyskakiwał i zmrużywszy oczy kukurykał, z czego ksiądz Opoćko wnosił, że to na odmianę tak pieje.

Gawędząc i popijając miód, pan Filip nie zauważył, że Iwaśko wysunął się z krzew berberysowych, w niewielkiem oddaleniu naprzeciw stanął i znaki jakieś dawać począł. Wreszcie spostrzegł i z uśmiechniętej twarzy Iwaśka zmiarkował, iż dobrą mu jakąś nowinę przynosi. Nie wypadało jednak, do dna niewypiwszy *de noviter* nalanego napoju, od stołu wstawać i gościnnego gospodarza żegnać, ale Iwaśko tak zawzięcie kiwał głową i znacząco przyzywał, iż pan Filip zmiarkował, iż rzecz zwłoki nie znosi, a każda zmarudzona chwila dotkliwą jeno stratę przynieść może, zresztą tak okrutnej palpitacji serca dostał, że przy najwybredniejszym smakołyku dłużejby usiedzieć już nie mógł. Tchem więc jednym szklanicę wychylił, wstał z ławy szybko i księdza proboszcza obłapił.

— *Dominus mecum!* już waść uciekasz? — zawołał probosz.

— Czas, czas.

— Przecz, jak wiem, do mnie tylko w gościnę przyjechałeś?...

— Ale już czas, księże proboszczu!

— Do Konopi?...

— W tej chwili do Grobelnej jadę.

— *Dominus mecum!* po co?... Jak wiem postanowienia takiego nie miałeś.

— Miałem, rzetelnie mówię — pan Filip na to.

— Michałka znów łupnąć?...

— Jeżeli się zdarzy.

— *Dominus mecum*! Co waćpan tak zawziąłeś się na niego?

— Nie zrobię mu krzywdy, jeżeli sam mi w drogę nie wlezie.

(*Ciąg dalszy nast.*).

jak fałszywy pieniądz lub dynamitowa bomba anarchisty. Dylemat prosty. Albo ludzkość dojrzeje o tyle, iż dobrowolnie obali cła, granice, podepcze współzawodnictwa i nienawiści — a wtedy balony nie będą potrzebne dla łamania słupów granicznych. Albo ludzkość nie dorosła do takich pojęć, a wówczas żaden balon nie zmusi jej do wprowadzania tych zasad w praktykę — przymusowi zapobiegną policjanci i żandarmi. Choćby nawet jakieś pojedyncze państwo sprzyjało napowietrznemu przemytnictwu, to inne odpowiedzą na to — zamknięciem mu granic na ludzie stałym. Zresztą balony nie będą mogły nigdy przewozić cięższych towarów i większej ich ilości, najwyżej... brylanty i koronki.

I na niwie pokojowej balon ze sterem nie oddałby usług, jakich się po nim spodziewają: zmieniłby tylko strategję i taktykę wojenną, ale wojny by nie wyrugował, tak, jak nie obaliły jej inne wynalazki. Praktyczne korzyści tego wynalazku są nieliczne: dopomógłby jedynie w wyprawach naukowych i usunął niebezpieczeństwo z podobnych przedsięwzięć.

Zresztą niebawem nic już nie będzie do odkrywania na kuli ziemskiej. Na obu biegunach będą powiewały flagi narodowe i Dalaj Lama zmuszony będzie wyjawić tajemnicę Lhassy. Epizody w rodzaju tragedji Gordona w Chartumie i oblężenia poselstw w Pekinie staną się wkrótce niemożliwe. Bezpieczeństwo wzmoże się ogromnie, ale dzieje świata zubożą, odarte z awanturniczego romantyzmu.

Opanowanie siły ciężkości przez wynalazek nowego balonu może się stać źródłem wielkiej rozkoszy, ale będzie ona dostępna tylko dla miljonerów i miljarderów. Szary tłum żadnych korzyści nie odniesie, zamiast zwiększyć jego dobrobyt, balon ze sterem powiększy tylko niezadowolenie, wzbogaci świat o jedną zazdrość więcej. Przepaść pomiędzy nędzą a zbytkiem wzrośnie w stosunku odległości balonu, szybującego w obłokach, do ścieżki, biegnącej po ziemi. I dziś już biedak patrzy zazdrośnie na wagony salonowe i błyskawiczne pociągi, na automobile i jachty. Widok balonów, kierowanych dowolnie, witany będzie jeszcze niechętniej przez ubogich przechodniów, którzy nie mogą sobie pozwolić... nawet na dorożkę.

Kto wie, czy wzniecony [illegible] zawiści nie będzie w swoich skutkach jedynym praktycznym rezultatem wynalazku, który może sprowadzić przewrót, nie sam przez się, lecz przez uczucia, które wznieci.

Zresztą, jak będzie i co z tego wyniknie, zobaczymy!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25 sierpnia.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „San-Toy", chińska operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (25): Ludwika kr. Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godzinie 6 minut 46.

Lwów 24 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 21° C; pogoda niepewna.

Ślub. Dnia dzisiejszego o godz. 10 przedpołudniem odbył się w kościele św. Mikołaja w obecności świadków pp.: Stanisława Bala i Józefa Chołodeckiego, cichy ślub p. Juljana Tetmajera, stryjecznego brata poety i malarza, z panną Antoniną Ambrożewiczówną. Pan młody mieszka w Kijowie, panna młoda dotychczas w Kursku. — Ongi była słuchaczką śp. Kamilli Poh, przybyła do Lwowa, by w tem samem mieście stanąć na ślubnym kobiercu, w którem spędziła lata dziecięce.

Dom pp. Ambrożewiczów znany był przed kilku laty ogólnie w naszem mieście, to też zajmie liczne koleżanki i znajomych ich, iż starsza siostra panny młodej, Marja, wyszła przed samym wybuchem wojny chińskiej, za mąż za kapitana wojsk rosyjskich p. Osińskiego, Polaka, syna generała, stacjonowanego w Władywostoku. W dwa dni po ślubie powołano nowożeńca na plac boju, gdzie przebył całą kampanję, w ciągu której odwiedził raz na jeden dzień małżonkę, odbywszy w tym celu w ciągu 6 dni 780 wiorst drogi rozstawnymi wierzchowcami a dalszą jeszcze drogę z powrotem do oddziału. — Stęskniona za mężem i drżąca o jego los i życie młoda małżonka, wybrała się z Władywostoku do Mandżurji, nie pozwolono jej jednak tamże dłużej się zatrzymywać. Dla informacji czytelników, dodajemy, iż z głębi Rosji do Władywostoku trwa podróż 38—40 dni.

Na ślub Tetmajera przyjechała z Kijowa druga siostra panny młodej, Olga, zamężna za p. Terpiłowskim.

Ze sfer rządowych. Zwracamy uwagę na ogłoszone w nr. 191, 192, 193 *Gazety Lwowskiej*, konkursa na znaczną ilość posad radców, sekretarzy i adjunktów sądowych, które z dniem 4 września upływają.

Ruch pociągów towarowych, jakoteż i ruch osobowy bez przesiadania między stacjami Morszynem i Stryjem, na linji Stanisławów-Stryj, został dnia dzisiejszego rozpoczęty. Kurs pociągów nr. 1218 napowrót podjęty.

Z towarzystwa muzycznego. W konserwatorjum galicyjskiego towarzystwa muzycznego rozpoczynają się wpisy uczniów dnia 25 sierpnia b. r. w lokalu przy ulicy Czarnieckiego l. 8. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w kancelarji konserwatorjum.

Fałszywe banknoty. Dziś znowu na filji pocztowej przy ulicy Skarbkowskiej zakwestjonowano nowy sfałszowany banknot 10 guldenowy (niebieski). Był on między pieniądzmi, jakie przekazem nadawał chłopak od kupca M. Kalischa przy placu Krakowskim. Skąd się do Kalischa dostał, tego on niewie, bo przez wiele rąk banknot przeszedł, nim się dostał do niego. Czas byłby najwyższy wycofać te niebieskie banknoty zupełnie z obiegu.

Złodziej akrobata. Do mieszkania dr. Fedaka przy ulicy Sykstuskiej l. 48 ubiegłej nocy wlazł po nocy złodziej przez balkon od ulicy, wydrapawszy się po rurze spustowej i po gzymsie. Dobrawszy się do kredensu, skradł nakrycia na 6 osób, znaczone ruskiemi literami: M. F. i dwa naczynia dziecięce. Byłby wziął jeszcze więcej, ale spłoszony przez zbudzoną kucharkę, umknął tą samą drogą, przez którą się dostał, nie spuściwszy się po rurze na ulicę.

Przykład działa. Przed kilku dniami przy pomocy drabiny przystawionej do okna pierwszego piętra pod l. 7 przy ulicy Wybranowskiego, gdzie mieści się mieszkanie które zajmują trzej kawalerowie, spełniono kradzież. Aby nikomo z nich nie była zazdrość, złodzieje ukradli po jednym garniturze i dwa zegarki srebrne. Kiedy już byli w odwrocie z wyprawy, natknął się na złodziei plutonowy policji, kontrolujący warty i na jego widok złodzieje znikli w ciemnościach nocy (było po drugiej godzinie) porzucając skradzione garnitury. Zegarki unieśli ze sobą.

Strejk krawców i krawczyń żydowskich wybuchnie we Lwowie. Wczoraj stukilkudziesięciu krawców i krawczyń, zajętych w żydowskich pracowniach konfekcji damskiej wypowiedziano roboty. Domagają się zmniejszenia liczby godzin pracy i podwyższenia płacy o 30%.

Badanie pułkownika Miłkowskiego. Z Zurychu donoszą, że pułkownik Miłkowski (T. T. Jeż) na żądanie rządu niemieckiego był przesłuchiwany przez sędziego śledczego szwajcarskiego w sprawie stosunku organizacji młodzieży polskiej zagranicą do Ligi Narodowej. Pułkownika Miłkowskiego dlatego przesłuchiwano w tej sprawie, iż jest jedynym obywatem, który jawnie oświadczył, że należy do Ligi Narodowej.

Magnat na wielbłądzie. Z Krakowa donoszą: W jesieni rb ma odbyć hr. Tyszkowski niebywałą podróż z Warszawy do Paryża na wielbłądzie.

Potwór. Z Karlsbadu telegrafują, ż aresztowano tam gościa kąpielowego z Warszawy, Arona Friedmanna, za występek przeciw obyczajności publicznej. Ofiara liczy 5 lat.

Przerwanie chmury. W Łodzi miało miejsce onegdaj o godzinie 6½ rano. oberwanie chmury. Niespełna w 20 minut wszystkie ulice miasta zostały zalane wodą, któ a dostała się na niektórych ulicach do mieszkań. Ruch tramwajowy wskutek podmycia wodą przewodników podziemnych, był wstrzymany. Na niektórych ulicach bruki drewniane zerwane.

O upadku wielkiego towarzystwa ubezpieczeń na życie „Victoria", obiegała onegdaj pogłoska w Berlinie. Dyrekcja zaprzeczyła temu w gazetach, zapewniając, że towarzystwo posiada 300 miljonów marek majątku, ulokowanego na pewnych hipotekach, a dalej, że nie miało nic wspólnego z upadłymi bankami. Niektóre pisma zamieściły to zaprzeczenie na odpowiedzialność zarządu.

Smierć w falach morskich. Z kąpieli morskich francuskich z Sables d'Olonne donoszą o smutnym wypadku. Ośmioletni synek inżyniera francuskiego Gemont, zapuścił się za daleko w morze. Dziesięcioletni brat jego pospieszył mu z ojcem z pomocą. Obadwaj chłopcy znaleźli śmierć w falach, ojca uratowano. Pani Gemont widząc zapasy z wodą swych najbliższych, stała na brzegu skamieniała.

Z chwili. Coraz rzadsze słonka blaski, niebo w chmury się zaszywa, coraz więcej na bruk lwowski, ludzi ze wsi już przybywa. Rano deszczyk, po południu słońce świeci przewspaniale, wieczór chłodny, niby w grudniu, nie zawadzi palto wcale. Że to sierpień — próżna chwalba, już w ogródkach coraz rzadziej, przepowiedniom pana Falba, cni szynkarze niezbyt radzi. Już jesienne czuć podmuchy, chociaż lato jeszcze mamy, choć na letnio chodzą zuchy, do figury chodzą damy. Jeszcze dzionek jeden, drugi, ciepła da nam może wrzesień — i popłyną deszczu strugi, przyjdzie słotna, chłodna jesień Zniknie naraz urok słodki, wiatr zanuci pieśń ponurą i babiego lata motki hen polecą sobie górą. Nie złorzeczmy sinej chmurze (dni koleją swoją biegą), wszak wiadomo, że w naturze przecie niema nic stałego...

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyła prenumeratorka z Winnik 2 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXL). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Amalja Beer z Łyśca 2 k.; Franciszkiewiczowa Sabina z Drohobycza, za spokój duszy śp. Anny z prośbą o przemienienia Pańskie 4 k.; Jordanowa z Olszanicy z prośbą o zdrowie dla wnuczki 4 k. — Razem **10 k.**

Poprzednio wykazano (CXXXIX) 7.518 koron 36 h., 1 dukat. obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet, a więc razem **(I—CXL) 7.528 k. 36 h., 1 dukat, obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

Jutro w niezielę „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W poniedziałek po raz pierwszy „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Rafla Gobbinsa, z udziałem pań: Gostyńskiej, Ogińskiej, Miłowskiej: pp.: Romana, Feldmana, Stanisławskiego, Tarasiewicza i innych.

We wtorek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W środę „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa.

We czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W piątek (wznowienie) „Nitka jedwabiu", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou, z pania Bednarzewską i p. Woleńskim w głównych i popisowych rolach.

Koncert w Skolem (na Demni) pod artystycznem kierownictwem dyr. p. Jana Galla odbędzie się w niedzielę dnia 25 sierpnia b. r. Jest to dalszy ciąg koncertów, jakie odbyły się w zdrojowiskach krajowych pod kierownictwem tegoż i zyskały ogólne uznanie publiczności i krytyki. W koncercie biorą udział: znany tenor bohaterski p. Schlafenberg i pani Filomena Łopatyńska, sympatyczna śpiewaczka koloraturowa naszego teatru.

Zatarg Bandrowskiego z dyrekcją teatru. Pisma berlińskie donoszą, że intendentura teatru miejskiego w Frankfurcie zaskarżyła „swego tenora bohaterskiego, śpiewaka Bandrowskiego", o złamanie kontraktu, przed niemieckiem stowarzyszeniem scenicznem (*Bühnenverein*). Bandrowski jak opiewają dzienniki berlińskie — już od dłuższego czasu nie uczył się nowych partyj, tłumacząc się, że stan zdrowia nie pozwala mu na to. Podczas urlopu śpiewał jednak na jednej ze scen polskich główną partję w nowej operze Paderewskiego „Manru". Na początku sezonu teatralnego, gdy urlop jego się skończył, p. Bandrowski do Frankfurtu nie przybył i przesłał oświadczenie piśmienne, że jest chory. Intendent teatru, p. Jensen, nie przyjął tego usprawiedliwienia i zawiadomił stowarzyszenie sceniczne, że śpiewak zerwał kontrakt. — Sprawa ta będzie prawdopodobnie przedmiotem rozpraw sądu polubownego.

Wiek XX., obrazy historyczne, ze streszczeniem popularnem dziejów i wypadków minionego stulecia, wyszły nakładem agencji St. Sokołowskiego. Jest to spory zeszyt in 4°, zawierający 176 stronic z licznemi illustracjami. Pracy tej dokonał profesor Michał Lityński, a wywiązał się z niej wybornie, bo umożliwił szerokim warstwom niezamożnej ludności czytającej, obznajomienie się treściwe z wypadkami najciekawszego może w dziejach stulecia.

Wystawa obrazów malarzy polskich w Petersburgu. *Pet. Wied.* donoszą, że w jesieni ma być urządzona w Petersburgu wystawa obrazów malarzy polskich, dla której wybrano lokal w „Solauom Gorodkie".

Rok 1863.

(*Wykład popularny. Wydawnictwo Tow. uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie. W Krakowie 1901*).

Instytucja uniwersytetów ludowych, którą od niejakiego czasu zaprowadzono u nas w kraju, ma za zadanie szerzyć wiedzę i naukę w sposób przystępny i uzupełniać tym sposobem edukację publiczną. Jeżeli nauczanie w ogóle jest rzeczą nie łatwą, bo wymagającą nie tylko wykształcenia pedagogicznego, ale i umiejętnego, to popularyzowanie wiedzy należy niewątpliwie do najtrudniejszych. Potrzebną jest bowiem do tego gruntowna znajomość przedmiotu, zdobyta umiejętną pracą, dar wymowy, łatwość stylu, zwłaszcza odpowiedniego grupowania i oświetlania faktów, a przy tem wszystkiem, jeżeli wykład jest historycznym, miłość prawdy i bezstronność, bez których wzniosła nauka historji staje się najpospolitszym, częstokroć bardzo szkodliwym środkiem agitacyjnym, w najlepszym zaś razie chybia zamierzonego celu, szerząc zamiast prawdziwej oświaty mętne lub wypaczone pojęcia o narodowej przeszłości.

Uwagi te nasunęły nam się po przeczytaniu „Wykładu popularnego o roku 1863." Książeczka o 32 stronicach druku, wydana nakładem „Tow. uniwersytetu ludowego," jest pouczającym przykładem, jak wykładać się nie powinno. Prelegent nieznany nam z nazwiska, posiada o wypadkach z lat 1860—1862 i powstaniu wyobrażenia mętne i co gorsza nieprawdziwe. Na str. 11 np. twierdzi z całą powagą, że Aleksander II. koronował się w Warszawie i podczas koronacji wyrzekł brutalne słowa: „precz z marzeniami;" na str. 17 zarzuca Andrzejowi Zamoyskiemu „niejako zdradę swoich współrodaków wobec rządu najezdczego;" na str. 19 pisze, że „szlachta Litwy i Rusi podała carowi adresy, żądając przyłączenia tych dzielnic do Polski;" na str. 23 wreszcie opowiada, że w Galicji „działy się okropne rzeczy: niejaki Struś, naznaczony komisarzem pełnomocnym, trzymał na kwaterach przez 8 miesięcy 10.000 (dziesięć tysięcy) zupełnie uzbrojonych powstańców, a gdy rząd austrjacki ogłosił stan oblężenia, oddał ich w ręce wroga i napełnił nimi wszystkie fortece i kryminały austrjackie."

Wszystko to jest poprostu nieprawdą. Od czasu Mikołaja I żaden car rosyjski nie koronował się królem polskim; szlachta litewska i ruska podawała Aleksandrowi II w niektórych gubernjach adresy o wprowadzenie języka polskiego w szkołach i w sądach, a nie o przyłączenie do Królestwa, (nie do „Polski", jak chce autor, bo Ruś i Litwa były zawsze integralnemi częściami Rzeczypospolitej i tworzyły całość nazwaną „Polska"); Andrzejowi Zamoyskiemu można zarzucić wiele słabości, ale nigdy zdrady dokonanej na własnym narodzie; legenda zaś o owych „dziesięciu tysiącach" powstańców, uzbrojonych w Galicji i o haniebnym czynie „niejakiego Strusia", jest zanadto bajeczną, aby ją poważnie traktować należało. Dodawszy do tego jeszcze owo całkiem z palca wyssane twierdzenie (str. 23), że Langiewicz dał się aresztować na granicy, a będziemy mieli pojęcie o naukowem uzdolnieniu prelegenta.

Odpowiada mu zupełnie styl niesłychanie nieudolny i zawiły. Na pierwszej stronicy już czytamy: „i oto wybuchł pierwszy zbrojny opór, kryjącemu się jeszcze pod pozorami sojuszu najazdowi rosyjskiemu"; cokolwiek dalej: „a przedewszystkiem pognębić Rosję, która była ogniskiem despotyzmu i zaczęła rękę zapuszczać ku Turcji" (str. 9); „wojska moskiewskie w Warszawie wykazywały objawy współczucia" (str. 14); „Przestraszony Gorczaków przyjął delegację i wysłuchał ostre zarzuty..." (str. 15); „wspaniałą była uroczystość w Horodli na pamiątkę Unji" (str. 18).

Zdarzenia przedstawia autor chaotycznie i niejasno. O rewolucji francuskiej z 1848 roku prawi oklepane komunały; Napoleona III. nazywa „nikczemnym zdrajcą", który dla popularności „prowadził politykę, wytkniętą przez rewolucję"; na str. 27 twierdzi, że „Bismarck intrygami swojemi zażegnał wojnę, która już miała wybuchnąć", jednem słowem okazuje zadziwiającą nieznajomość współczesnych stosunków, a obok tego rzuca oskarżenia gołosłowne, żadnymi nie poparte dowodami. Na str. 22 mówi np. że „najwięcej szkodzili powstaniu konserwatyści, czyli t. zw. biali", ale nie chce, czy nie umie tej szkodliwości bliżej wyjaśnić. Wszystko jest u niego dziwnie pogmatwane. Czytelnik nie wie czy Langiewicz ogłosił się dyktatorem przed, czy po bitwie pod Grochowiskami, nie wie dlaczego i jakie stronnictwo rewolucyjne wykonało zamachy na W. ks. Konstantego i Wielopolskiego, który podług autora, był „bez porównania energiczniejszym i rozumniejszym od Andrzeja Zamoyskiego, wiedział czego chciał i starał się z tego osiągnąć tyle, ile można było" (str. 16). Wyobrażamy sobie, że słuchacze wynieśli z tego wykładu mnóstwo zagadek, cały szereg rozmaitych wątpliwości, a o przyczynach powstania i o samej katastrofie nie dowiedzieli się niczego nowego. — Pomącone opowiadanie dało im bowiem obraz mglisty, rozpływający się w wodnistych frazesach, pozbawiony wszelkiej zdolności artystycznej, bezbarwny i anemiczny. Takimi wykładami nie przyniesie „Uniwersytet im. Mickiewicza" pożytku społeczeństwu polskiemu.

A. Sokołowski.

Pożary lasów w Rosji.

Olbrzymia klęska spadła na położone nad Wolgą gubernje carstwa rosyjskiego. Skutkiem długotrwałych upałów rozpoczęły się tam przed kilku tygodniami pożary leśne, które szerzą się dotychczas, obejmując coraz większe przestrzenie. Poniżej podajemy wyjątki z nadesłanych z tamtych stron korespondencyj, najlepiej malujące całą grozę położenia.

W gub. włodzimierskiej — pisze jeden z korespondentów pod d. 12 b. m. — są ogromne obszary lasów i torfowisk, które w wielu miejscowościach zaczęły się palić. W okolicach Włodzimierza lasy wszędzie płoną już trzeci tydzień. Letnicy z mieszkań uciekać muszą przed szalejącym żywiołem. W niektórych wioskach włościanie trzymają złożone na pogotowiu wszystkie ruchomości, aby uciekać przed pożarem. Pomoc ludzka jest zupełnie bezsilna i tylko obfity deszcz zapobiedz może całkowitemu zniszczeniu przestrzeni leśnych w tej gubernji. W samem mieście dokucza dym, dochodzący z płonących lasów. Dym pokrywa często cały widnokrąg i zasłania niekiedy zupełnie najbliższe okolice podmiejskie. Oddecha się tu takiem skwarnem powietrzem, że mimowoli wytworzyć sobie można pojęcie o Saharze, a przy wietrze — o samumach afrykańskich. Słońce widziane bywa często tak czerwone, że gdyby to było nie w XX wieku, ale o parę wieków wcześniej, to podobne zjawisko byłoby niechybnie poczytywane za przepowiednię wojny.

W całej prawie gubernji — pisze znowu inny korespondent z Jarosławia nad Wolgą pod d. 13 b. m. — na olbrzymich przestrzeniach płoną lasy i torfowiska. Nie ma powiatu, któregoby nie dotknęły pożary. Na lewym brzegu Wolgi, tuż pod Jarosławiem, palą się lasy na przestrzeni kilkunastu wiorst. Nad Rostowem, w tej samej gubernji, wskutek pożaru lasów miejskich po obu stronach miasta, niebo w dzień zasnuwa szara mgła, w nocy — panują głębokie ciemności. Najsrożej szaleje żywioł w pow. poszechońskim, gdzie straty obliczają na miljony. Powodem olbrzymich pożarów przestrzeni leśnych są niebywałe w tutejszym klimacie upały tegoroczne.

W gub. riazańskiej, a mianowicie w powiatach riazańskim, spaskim, jegorjewskim i kosimowskim, płoną ogromne przestrzenie lasów. Pożar przerzucił się na lasy wzdłuż koleji włodzimiersko-riazańskiej, które palą się na całej linji, wraz ogromnymi pokładami torfu. Wezwano pomocy wojska i zwołano wszystkich włościan na ratunek, który jednak wobec suszy i braku wody nie wiele pomaga. Spłonęło już kilka wsi. Miasto Riazań pogrążone jest od kilku dni w gęstym dymie.

Ogień przerzuca się na wioski. Mieszkańcy okolic leśnych wywożą dobytek w pole. Niebo zaciągnięte jest chmurą dymu, za którą słońca nie widać.

Z Symbirska piszą to samo. O sto sążni nic nie widać, słońce jest jak czerwona plama. Woda w studniach wyschła od gorąca (40 stopni R). Pociągi z Moskwy nie dochodzą z powodu pożarów na linji kolejowej.

Niż. list. donosi o pożarach lasów w pow. siemionowskim.

W Jurjewie, w gub. kostromskiej i nad Wolgą pełno dymu. Palą się lasy od Niżnego Nowogrodu do Bałachny; spłonęło kilka wiosek.

Toż samo o pożarach donoszą z Rybińska.

Pożar lasu, który się ciągnie wzdłuż koleji moskiewsko-kazańskiej, pomiędzy stacjami Piczkirajewo i Kustarewką objął już 11 wiorst przestrzeni, okrążywszy stację Kustarewka. Na tej stacji rozegrał się prawdziwy dramat. Mianowicie:

Na stację tę przybył pociąg roboczy z ludźmi, wysłanymi do gaszenia pożaru. Kilkunastogodzinne wysiłki nic jednak nie pomagały. Zerwał się bowiem straszny wiatr i rzucił istne morze płomieni na budynki stacyjne i pobliskie domy; w 10 minut wszystko stało w ogniu.

Wówczas poczęto pakować wszystko, co się dało, do pustego towarowego pociągu i kiedy wszyscy ludzie zajęli miejsca w wagonach, pociąg ruszył w stronę stacji Piczkirajewo.

W drodze jednak okazało się, iż jechać w tym kierunku niepodobna, bo płonął most kolejowy. Pospiesznie przeto zwrócono w kierunku przeciwnym ku stacji „Sasowo". Zaledwie jednak ujechano jedną wiorstę, okazało się, iż płonie linja kolejowa.

Położenie było straszne. Pociąg otoczony pierścieniem ognia! Pomiędzy podróżnymi zapanowała jakaś dzika rozpacz. Nie mając innego wyboru, pociąg skierowano całą siłą w płomienie.

W ten sposób przebył pociąg blisko pół wiorsty, zanim się przedarł za linję ognia.

Podróż ta była pełna nieopisanej grozy, gdyż lada chwila zapalić się mogły wagony.

Grozę położenia powiększała jeszcze ta okoliczność, iż w drodze spotykano, pędzących na oślep, w przerażeniu ludzi, błagających o wpuszczenie ich do wagonów, a zatrzymanie pociągu było niepodobieństwem.

Około godziny 4 rano, pożar zaczął gasnąć. Przystąpiono natychmiast do naprawiania linji.

Straty i ofiary w ludziach nie obliczone.

Ruch wyborczy.

Zatwierdzenie kandydatur. Centralny komitet przedwyborczy uchwalił przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z kurji gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe:

Biała: p. Franciszek Kramarczyk, Bohorodczany: p. Henryk Potworowski, Bóbrka: p. dr. Stanisław hr. Mycielski, Borszczów: p. Mieczysław hr. Dunin Borkowski, Brzeżany: p. Kazimierz Traczewski, Buczacz: p. Artur Zaremba Cielecki, Czortków: p. Stanisław Rudrof, Dobromil: p. Paweł Tyszkowski, Jarosław: p. Jerzy ks. Czartoryski, Jaworów: p. Jan hr. Szeptycki, Kałusz: p. dr. Adolf Wurst, Kołomyja: p. Roman kn. Puzyna, Krosno: p. Jan Trzecieski, Mościska; p. Stanisław hr. Stadnicki, Nowy Targ: p. dr. Jan Bednarski, Podhajce: p. Edmund Lityński, Przemyśl: p. dr. Władysław Czaykowski, Sanok: p. Włodzimierz Truskolaski, Sambor: p. Feliks Sozański, Stary Sambor: p. Stanisław Agopsowicz, Tarnopol; p. Juljusz hr. Korytowski, Tłumacz: p. Jan Urbański, Trembowla: p. Jerzy hr. Baworowski, Zaleszczyki: p. Tadeusz Cieński, Złoczów: p. Apolinary Jaworski, Żydaczów: p. Stanisław Pawlikowski.

Komitet centralny przedwyborczy:

T. Merunowicz. *And. Lubomirski*

W kurji miast nie wszędzie dotąd ustalone kandydatury. O ile dotychczas sądzić można, w Białej zostanie ponownie wybrany dr. Wilhelm Binder, w Brodach p. Oktaw Sala, w Drohobyczu p. Leonard Wiśniewski, w Jarosławiu dr. Władysław Jahl, w Kołomyi p. Bronisław Witosławski, w Rzeszowie dr. St. Jabłoński, w Stanisławowie Leon Biliński, w Stryju dr. Filip Fruchtman, w Tarnopolu dyrektor Emil Michałowski, w Brzeżanach dr. Stanisław Schätzel, w Bochni i Wadowicach dr. Ferdynand Maiss; w okręgu Sanok-Krosno dr. Jugendfein, w okręgu Podgórze-Wieliczka Franciszek Maryewski.

W Samborze wysuniętą została w poważnych kołach kandydatura prof. Władysława Abrahama ze Lwowa, a w Tarnowie radcy sądowego p. Windakiewicza. W Przemyślu, jeśli się nie zechce ubiegać o mandat dr, Dworski, największe szanse wyboru będzie miał p. Tarnawski. W okręgu wyborczym Gorlice-Jasło, mimo bardzo ożywionej w Gorlicach agitacji za p. Biechońskim, odniesie prawdopodobnie zwycięstwo dotychczasowy poseł p. Zygmunt Jaworski.

Z kurji izb handlowych pewnym jest wybór dra Arnolda Rapoporta z Krakowa i dra Loewensteina z Brodów. W izbie handlowej lwowskiej prawdopodobnie skupi około siebie większość głosów kandydatura p. Baczewskiego.

Odezwa wyborcza ludowców. *Kurjer lwowski* ogłasza odezwę wyborczą wydziału rady naczelnej stronnictwa ludowego. W odezwie tej stronnictwo ludowe występuje przeciw projektowi gmin okręgowych, przeciw nowej ustawie lasowej, przeciw niepodzielności gruntów włościańskich, a domaga się wykupna i konwersji długów hipotecznych parcelacji wielkich obszarów ziemi, zwolnienie od egzekucji pewnego rozmiaru własności rolnej, niezbędnej do wyżywienia rodziny, uregulowanie pośrednictwa pracy i wychodźtwa, ulg podatkowych przez zaprowadzenie monopolu wódczanego, ułatwienie kredytu dla włościan, przymusowej asekuracji od ognia, zniesienia myt i szarwarków, zmiany ustawy łowieckiej, meljoracji rolnych dla gospodarstw włościańskich, usunięcia przeszkód weterynarsko-policyjnych w hodowli i handlu bydła i trzody, dostarczania bezpłatnie, lub za małą opłatą soli bydlęcej, ukrócenia lichwy bydlęcej i zbożowej, bezpłatnych biur porady prawnej, oraz zaprowadzenia bezpośredniego tajnego powszechnego prawa głosowania.

W końcu odezwa apeluje do swoich stronników, aby zgodnie stanęli przy kandydatach stronnictwa ludowego i pokazali, że nie ten będzie posłem, kogo narzuca im i stręczy klika rządząca, lecz kogo lud chce mieć swoim orędownikiem i obrońcą.

Brzozów. Ludowcy tak dalece szans nie mają, iż nawet ich główny agitator i stronnik Stapińskiego, p. dr. Daniec, przeniósł się do Zakopanego. Wedle dotychczasowego stanu rzeczy wszelkie szanse wyboru ma p. Zdzisł. Skrzyński.

Horodenka. Zdaje się, że w Stryjskiem i tu walka jest najgorętszą. Pp. Okuniewski i Oleśnicki całą siłą starają się pokonać dotychczasowych posłów polskich Theodorowicza i Dzieduszyckiego. Księża ruscy rozwinęli tu niebywałą, a pełną gwałtownych nadużyć agitację. W cerkwiach z ambony wygłaszane są pełne jadu i nienawiści narodowej polityczne kazania. Przed karczmami nawet stoją księża i nakłaniają do głosowania za Okuniewskim — a gdzie prośby nie pomagają, tam występuje groźba bicia i jak w Horodence się stało z Tokarykiem, radykali naprawdę biją, łamiąc nogi.

Przy prawyborach w mieście Horodence przeszła mimo tej dzikiej agitacji radykałów ruskich, cała lista 23 wyborców, zwolenników Theodorowicza.

Kraków. P. Daszyński jako kandydat do sejmu stanie przed wyborcami w środę 28 b. m.

Prawybory w powiecie krakowskim prócz kilku gmin są ukończone. Utrzymują, że większość wyborców jest za kandydaturą ks. Szpondra.

Jedynym kandydatem żydowskim z Krakowa do sejmu ma być prezes tutejszej rady wyznaniowej adwokat dr. Leon Horowitz.

Nowy Targ. Na powiat tutejszy zatwierdził komitet centralny kandydaturę dotychczasowego posła, dra Jana Bednarskiego. Wobec tego sądzimy, że dr. Chramiec, aby nie rozbijać głosów i nie wywoływać rozdwojenia w obozie narodowym jako karny Polak, kandydaturę swą nietylko cofnie, ale nawet uprosi zwolenników swych, aby oddali swe głosy na dra Bednarskiego.

Sanok. Zgromadzenie przedwyborcze z kurji miast Sanok - Krosno, odbędzie się w Sanoku dnia 25 bm. o godzinie 5 po południu w sali „Sokoła". Jako kandydaci w tej kurji miejskiej występują: dotychczasowy poseł dr. Jan Kanty Jugendfein i przemysłowiec Kazimierz Lipiński

Ludowcy w ostatnich czasach bardzo gorąco rozwinęli agitację za dotychczasowym posłem, Grzegorzem Milanem i udało im się uzyskać poparcie dla tego kandydata ze strony ruskiej, wobec czego były żandarm Staruch staje jako kandydat ruski w powiecie liskim. Kandydatem narodowym na ten okręg jest p. Włodzimierz Truskolaski z Płonnej.

Żółkiew. Celem zawiązania komitetu przedwyborczego dla wielkiej posiadłości okręgu Żółkiew Rawa-Sokal-Cieszanów, oraz wysłuchania sprawozdania z czynności dotychczasowych posłów do sejmu i rady państwa, mamy zaszczyt zaprosić szan. wyborców tej kurji na zgromadzenie, które się odbędzie dnia 7 września b. r. o godzinie 10 rano w sali rady powiatowej w Żółkwi. Zarazem upraszamy tych panów, którzy o mandat do sejmu w tej kurji ubiegać się zamierzają, by kandydatury swe w powyższym terminie, za pośrednictwem jednego z podpisanych zgłosić raczyli. *Tadeusz Stczyński, Paweł Sapieha, Wincenty Krasiński, Władysław Sapieha.*

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Cesarz Wilhelm sędzią rozjemczym.

Berlin 24 sierpnia. *Koelnische Ztg.* dowiaduje się, że cesarz Wilhelm zaproszony został na sędziego rozjemczego między Francją a Turcją. Niemcy sprzeciwiają się przyjęciu przez cesarza tej godności.

Pożyczka inwestycyjna.

Kraków 24 sierpnia. Sprawa pożyczki inwestycyjnej dla Krakowa — według wiarygodnych informacyj, przedstawia się tak: Wydział kraj. przyzwolił na zaciągnięcie prowizorycznej pożyczki 1 miljona koron z funduszu propinacyjnego, na roboty inwestycyjne w roku bieżącym i przyszłym.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego odmówiła pożyczki z powodu orzeczenia sędziego w sporze prywatnym przeciw gminie, że rada miejska urzęduje nielegalnie na podstawie wygasłych mandatów i uchwały jej są nieprawomocne.

Przeciw temu orzeczeniu sędziego wniosła gmina rekurs do wyższego sądu. Nie przesądza to sprawy głównej pożyczki 7-miljonowej w Banku kraj., co do której toczą się rokowania. Bieżące potrzeby rozpoczęte pokryte będą tymczasowo z bieżących funduszów gminy.

Wypadki w Chinach.

Pekin 24 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Sądzą, że powodem zwłoki w podpisaniu protokołu pokojowego przez chińskich pełnomocników są okoliczności, które wkrótce będą usunięte, a mianowicie konieczność wydania, przed podpisaniem, dekretów, podających do publicznej wiadomości kary na winnych urzędników nałożone, oraz zawieszających egzamina w niektórych miastach.

Londyn 24 sierpnia. *Morning Post* donosi z Czifu, że siły wojenne w Rosji w Azji wschodniej wynoszą 180 000 ludzi.

Instalacja ks. Wądolnego.

Kraków 24 sierpnia. Dziś rano odbyła się uroczysta instalacja nowego kanonika kapituły katedralnej krakowskiej ks. Wądolnego. Instalacji przy udziale ks. biskupa Nowaka, dopełnili: wikary generalny ks. Gawroński, prałat Midowicz i kanonik Spis. Zgromadziło się wielu księży, liczna publiczność i grono osób z Mucharza, miejsca urodzenia ks. Wądolnego.

Manewry załogi krakowskiej.

Kraków 24 sierpnia. Wymarsz załogi krakowskiej na ćwiczenia rozpoczął się wyjściem 100 pp. dnia 16 bm. Wczoraj wyruszyła 24 brygada. dziś 23 brygada, pierwsza przez Skawinę i Zator, druga przez Alwernię i Oświęcim.

Rzeź Ormian.

Filipopol 24 sierpnia. Według doniesień z Konstantynopola, utrzymują się tam pogłoski, że w sandżaku Musz pewna liczba Ormian została w pień wycięta.

Wannowski w podróży.

Petersburg 24 sierpnia. Minister oświaty, Wannowski, udaje się z początkiem roku szkolnego w podróż do 8 główniejszych miast, celem gruntownego zbadania stosunków, panujących w wyższych zakładach naukowych. Także Warszawa umieszczona jest w spisie tych miast.

Ś. p. Ludwik Moczarski.

Warszawa 24 sierpnia. Zmarł tu były dyrektor byłego Banku polskiego, Ludwik Moczarski, w 69 r. życia.

Chińskie przeprosiny.

Berlin 24 sierpnia. W poniedziałek przybędzie tu na czele misji chińskiej książę Czuan, celem przeproszenia cesarza Wilhelma za zamordowanie posła niemieckiego w Pekinie, Kettelera. Pobyt Czuana, który będzie przez cały czas gościem cesarza Wilhelma, potrwa 10 dni.

Podział obwodu.

Berlin 24 sierpnia. Celem dokonania podziału obwodu rejencyjnego opolskiego, udaje się na Śląsk w 10 dniową podróż minister spraw wewnętrznych Hammerstein.

W pruskie ręce.

Poznań 24 sierpnia. Majątek Procby, obejmujący 6 000 morgów, sprzedany przez hr. Potworowskiego p. Szczepkowskiemu, sprzedał ten drugi po 2 tygodniach niemieckiej komisji kolonizacyjnej.

Święcenie kapłańskie.

Kraków 24 sierpnia. Ks. biskup sufragan Nowak udzielił dziś święcenia kapłańskiego Antoniemu Sośnińskiemu, profesorowi III. gimn. w Krakowie. Liczy on przeszło 50 lat, ma zamężne córki, pozostaje nadal profesorem, wykłada historję powszechną i jez. niemiecki.

Jubileusz.

Gniezno 24 sierpnia. Towarzystwo przemysłowe obchodzić będzie w październiku b. r. 50 letni jubileusz.

Śmierć przemytników.

Katowice 24 sierpnia. Na granicy, na terytorjum rosyjskiem znaleziono dwóch nieżywych przemytników, żydów, zastrzelonych przez rosyjskich żandarmów.

Za wyraz obelżywy.

Hamburg 23 sierpnia. Za „pruską klepomanię", którego to wyrażenia użył niejaki Alpers na kongresie stronnictwa welfickiego, skazała Izba karna Alpersa na 300 marek grzywny.

Zamach na księdza.

Nagy Kanizsa 24 sierpnia. Dziś rano, gdy ks. Edmund Plandea szedł do mszy św. 44-letnia wdowa Józefa Horwathowa wystrzeliła do niego kilka razy z rewolweru. Na szczęście księdza nie trafiła, tak, że wyszedł bez szwanku. Przyczyna zamachu nieznana.

Usiłowane oszustwo i samobójstwo.

Wiedeń 24 sierpnia. Niejaka Jenny Lackenbacherowa, która ongi posiadała miljonowy majątek, a straciła go na spekulacjach giełdowych, przyszła wczoraj do zakładu zastawniczego, aby zastawić swe klejnoty za 2.400 koron. Twierdząc, iż chce, aby jej klejnotów nie zamieniono, zażądała, by jej wolno było na pudełkach położyć swoją pieczęć. Na to się zgodzono. Gdy Lackenbacherowa pieczętowała pudełka, wyciągała z nich koleczki. Urzędnicy to zobaczyli i chcieli ją przytrzymać, ale ona uciekła i nie można było jej schwytać. Po pieczęcie, na której było wyryte nazwisko Lackenbacher, dowiedziano się o jej nazwisku i dano znać na policję. Policja wyśledziła ją w jednym z hoteli, ale gdy agenci policyjni chcieli ją aresztować, Lackenbacherowa podbiegła ku oknu i wyskoczyła przez okno trzeciego piętra. Z roztrzaskaną czaszką padła trupem na miejscu.

Pożar.

Monachjum 24 sierpnia. Spłonęła tu fabryka mebli Wilda, oraz wielkie składy. Szkoda olbrzymia. Ogień był podłożony.

Mordercy.

Petersburg 24 sierpnia. Aresztowano tu Wiedernikowa i wdowę Krajewską, której mąż padł przed niedawnym czasem w nocy z 29 na 30 lipca ofiarą pożaru w Oziórkach. Wiederników i Krajewska przyznali się, że podpalili wówczas dom, w którym spał Krajewski.

Strejki.

Londyn 24 sierpnia. 3000 robotników, zatrudnionych przy budowie odgałęzienia kolejowego linji Great Sa Athern-Railway, prowadzącego Pringles do Papia-Blanca, zaprzestało pracę, utrzymując, że należnej im zapłaty nie otrzymali całej. Robotnicy, którzy są po większej części uzbrojeni, zajęli groźną postawę. Rząd wydał rozkaz, aby piechota i konnica były w pogotowiu na wypadek zaburzeń spokoju publicznego.

Amnestja.

Paryż 24 sierpnia *Figaro* żąda, aby prez. Loubet ogłosił z okazji przyjazdu cara do Francji amnestję dla skazanych za przestępstwa polityczne. Według *Gaulois* powinni otrzymać amnestję zasądzeni wyrokiem trybunału państwowego.

Zamach anarchistyczny.

Barcelona 24 sierpnia. W piwnicach jednej z tutejszych fabryk znaleziono 6 bomb, zaopatrzonych w lonty. Bomby odwieziono do arsenału artylerji celem zbadania ich.

Wiedeń 24 sierpnia. Marszałek hr. St. Badeni przybył tu ze Lwowa.

Leckö (w Szwecji) 24 sierpnia. Poeta i kompozytor, były minister Gannar Wennerberg, zmarł zeszłej nocy.

Praga 24 sierpnia. Stan zdrowia arcybiskupa Pragi ks. Skrbensky'ego pogorszył się znacznie.

Rzym 24 sierpnia. Pomiędzy Włochami a Chinami zawartą została ugoda. Chiny wypłacą Włochom 960 miljonów lirów odszkodowania, w 4% obligacjach.

Ostatnie wiadomości.

Rosyjscy goście. U nas nigdy nie wiadomo, ilu mamy żydów we Lwowie, bo jest też i wielu takich obcych przybyszów, którzy nie wiadomo skąd przyszli, czem się zajmują, a we Lwowie mimo to siedzą, przez współwyznawców ukrywani. Traf czasami wyprowadzi to na jaw, kiedy stanie się wypadek. Istnieje we Lwowie nawet przytulisko dla obcych żydów przy placu św. Teodora pod l. 5. Nocował tam między innymi niejaki Josel Rapaport z gubernji wołyńskiej. Ubiegłej nocy współlokatorzy przytuliska skradli mu, gdy spał, 30 rubli i uciekli oknem. Ponieważ Rapaport znał „swoich ludzi" przedewszystkiem tedy udał się na dworzec koleji i tam istotnie znalazł tych, których o kradzież podejrzywał i kazał ich aresztować. Są to dwaj rosyjscy „obywatele", ładne nawet nazwiska noszący: Jakób Mendlowicz Szargorodzki i Sznajer Mordkowicz Chersoński, obaj z Odessy. Obaj okradłszy Rapaporta, chcieli umknąć ze Lwowa. No! nie udało się. Ale nie lepiej wyszedł i sam poszkodowany, bo go jako nie mającego żadnego zatrudnienia, ani stałego miejsca zamieszkania, osadzono także w aresztach policyjnych.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 24 sierpnia.

(*fr.*) Za kilka dni powinniśmy już ujrzeć złote monety austrjackiego stempla w obiegu. Wobec tego bowiem, że zapasy złota nagromadzone przez bank austro-węgierski są ogromne i przewyższają bardzo znacznie metaliczne pokrycie banknotów, postanowiła rada generalna banku puścić w obieg pewną ilość złotych 20 koronówek. Zastrzeżono jednak wyraźnie, że nie należy tego uważać za podjęcie wypłat w monecie brzęczącej, lecz jedynie za próbę, mającą na celu przyzwyczajenie publiczności do obiegu złotych monet. Giełda dosyć chłodno przyjęła wiadomość o tem zarządzeniu banku, gdyż spekulanci kłopoczą się już o ultimo. Gotówka w eskoncie prywatnym drożeje bowiem, a firmy trudniące się t. z. reportem, stawiają twardsze warunki przy teraźniejszej prolongacie. W rezultacie więc obniżyły się wszystkie kursa dosyć znacznie. W akcjach kolei północnej wystarczyła sprzedaż jednej partji 25 tych akcyj, aby obniżyć ich kurs o 50 koron.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 23 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 koron, czerw. od 8·20 do 8·55 kor., żółtą od 8·20 do 8·45 koron, żyto od 7·— do 7·45 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·25 koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 24 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termina 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12·50 do 12·80, żyto na termina 12·— do 12·50; owies obroczny stary 13·80 do 14·20, owies nowy 11·50 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50 jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 25·50 do 26·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·50 do 13·50, groch do gotowania 14·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza gotowa 11·80 do 12·20, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 110·— do 120·—; koniczyna czerwona 100·— do 110·—, koniczyna biała 80·— do 110·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·75 do 17·—; *partitas* Tarnopol na termin 15·25 do 15·75

Przy ograniczonych obrotach usposobienie niezmienne. Ceny jednak lokalne.

— **Wiedeń** 24 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·06 do 8·07, na wiosnę od 8·47 do 8·48 żyto na jesień od 7·03 do 7·04, na wiosnę od 7·32 do 7·33. kukurydza na lipiec-sierpień od 5·46 do 5·47, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·49 do 5·50, na maj-czerwiec od 5·39 do 5·40; owies na jesień od 6·65 do 6·66 na wiosnę od 7·02 do 7·03; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·25 do 14·35 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 24 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·94 do 7·95, na kwiecień od 8·36 do 8·37; żyto na październik od 6·68 do 6·69, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·31 do 6·33, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·20 do 5·21, na wrzesień od 5·20 do 5·21, na maj (1902) od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 13·75 do 13·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 24 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·20, Renta majowa 98·90, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakł. kred. 633·—, Akcje węg. zakł. kred. 641·—. Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 445·—, Akcja Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 632·.0, Lombardy 89·50, Akcje kolei Elbethal 476·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcja tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 418·—, Akcje Rima Muranji 444·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 99·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 24 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·40, Tow. dyskontowe 174·75. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 24 sierpnia o godz. 7½ wieczorem.

Wesoła dwójka

(Die Landstreicher)

operetka w 3 aktach L. Krenna i K. Lindau'a przekład polski Adolfa Kiczmana, muzyka C. M Ziehrera.

Książę Adolar Gilka	p. Lelewicz
Muki von Rodenstein	pna Ludkiewicz
Rudi von Muggenhain	pna Miłowska
Mimi	pna Szuppówna
August Fliederbusch	p. Gliński
Berta	pni Kliszewska
Lajos Geletneky	p. Kliszewski
Gratwohl	p. Fedyczkowski
Anna	pni Łopatyńska
Roland	p. Jaroński
Kampel, woźny sądowy	p. Kiczman
Leitgeb, właściciel hotelu	p. Olszański
Pani Leitgeb, jego żona	pna Weigel
Stoeber, dyrygent chóru męskiego	p. Czystogórski

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Książę Puzyna z Naroła. Hr. F. Poletyło z Łopatyna. Hs. M. Komorowski z Glinnej. Mis Smikins z Londynu Dr. J. Chambers z Schodnicy. Dr. J. Lattowski z Krakowa. R. Paygert z Sidorowa. Cz. Świeżawski z Łykoszyna. B. Rosenstok z Czernawki. A. Ujejski z Czernawki. F. Bolmann z Cafsel D. Pogłodowski z Sudkowic. J. Gliński z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Dunin-Borkowska z Mielnicy. T. Drahanowski z Kamionki str. Z. Stanek z Wiszenki. E. Kraiml z Nikolsburga. J. Fritsche z Białej. M. Niwińska z Bortnik. J. Garapich z Cebrowej. J. Teodorowicz z Russowa. Ks. J. Postępski z Wołynia.

NEKROLOGJA.

†

PIOTR MATIASZEWSKI

obywatel m. Lwowa i właściciel realności, przełożony korporacji kowali i stelmachów zmarł po długich i ciężkich cierpianiach opatrzony św. Sakramentami dnia 23 sierpnia b. r. przeżywszy lat 51.

W nieutulonum żalu pogrążona żona z córkami i synami zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 25 sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Janowskiej l. 30 na cmentarz Stryjski do grobowca familijnego.

Zakł. pogrzebowy „Stella" K. Słotołowicza ul. Wałowa l. 11 883

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

ADAŚ.

Z wrażeń nauczyciela.

(Dokończenie).

Uczniowie spojrzeli na niego, zdziwieni pytaniem, ale nikt nie odpowiedział.

A on uśmiechnął się tylko i tak mówił dalej:

Patrzcież! Naprzód ci Belgowie, którzy, nawet nie próbując obrony, oddają pod jarzmo rzymskie swój kraj, swe sioła i miasta, swą wolność i siebie samych... i osamotnieni, opuszczeni przez rodaków, Nerwiowie, tacy waleczni, tacy niedawno możni, z taką gorącą w sercu dla swego kraju miłością — giną prawie wszyscy w morderczej bitwie. Powiedzcież teraz, co myślicie o jednych i o drugich?"

Fala głów pochyla się nagle nad książkami i każdy poczyna gorączkowo odczytywać właśnie przełożony ustęp. Adaś uczynił jak inni i nagle doznał takiego wrażenia, jak gdyby czytał rzecz zupełnie nową. Jakto? Przecież on ten ustęp przerobił w domu najmniej dziesięć razy, umiał w każdem zdaniu wyszukać podmiot i orzeczenie, wybębnił doskonale supina i perfecta wszystkich czasowników, które znalazł, potrafi od początku do końca przełożyć cały rozdział bez zająknienia, a jednak nie dojrzał w nim tego, co teraz widzi. Zaledwie pamiętał, że mowa tam o jakiejś bitwie, że Cezar walczy z Nerwiami i naturalnie ich zwycięża, bo on wszystkich zwycięża. Biedak nie wiedział, że w mozolnie splecionej sieci formułek gramatycznych i pod martwą powłoką tłumaczenia zginęła dlań treść i że teraz ją dopiero odszukał. Więc czytał i dziwił się coraz bardziej. Że on też tego przedtem nie zauważył! A to przecież tak jasne i zajmujące — a przytem takie przykre. Dlaczego ci ludzie, choć tylu ich było, tak skwapliwie spieszyli do stóp najeźdźcy i tak pokornie kładli głowę w jarzmo? Jak ten Cezar lekceważyć ich musiał, jak nikczemny lud niewolników! Z jaką pogardą kładł nogę na ich pochylone karki! Tchórze albo zdrajcy — i podli, podli. Jakżeż! Gdyby złączyli się razem, niktby im nie dał rady i rzymskie orły byłyby połamały szpony i pokrwawiły żarłoczne dzióby na ich tarczach i grotach. A tak — oni poszli tarzać się w prochu niewoli — i żyli, a zginęli tylko najlepsi z nich, najdzielniejsi — Nerwiowie.

Dlaczego oni zginęli? Czy dlatego, że miłowali swój kraj i swoją mowę, swoje chaty i sioła, swoje niwy i lasy, że chcieli oddychać wolnem powietrzem wolnej ojczyzny i głowy nosić wysoko i myśl mieć swobodną i dumną? I jakie prawo miał ten Cezar odbierać im to, co Pan Bóg dał najdroższego człowiekowi? Przyszedł, jak zły duch z południa, ponury, groźny i nielitościwy, niosąc dwa hasła: śmierć albo niewola. Tamci wybrali śmierć. I oto leżą ich ciała na pobojowisku. Z otwartych ran uchodzi i unosi się, jeszcze nie skonawszy, myśl bohaterska, co w ich sercach niecila niedawno płomienie zapału. A on, ten straszny imperator, patrzy na morze trupów u swych stóp z zmarszczką pionową między brwiami i z uśmiechem zadowolenia na wąskich ustach: patrzy i duma wypełnia mu pierś. Tyle bohaterstwa, tyle krwi trzeba było, aby to mściwe serce nasycić. Zbój i łupieżca! Dlaczego te posiłki tak w porę przybyły? Gdyby przyszły o chwilę później, byłoby całkiem inaczej.

Tu Adaś zapomina o tem, że dwa tysiące lat dzielą go od tych zwyciężonych i od tych zwycięzców; czuje tylko litość i żal taki, że dałby w tej chwili sam nie wie, co, aby to było całkiem inaczej. On już czuł raz taki żal, tylko jeszcze głębszy i jeszcze serdeczniejszy — niedawno... Kiedy to było? A! prawda! Dostał od ojca książkę pt. Tadeusz Kościuszko. Śliczna książka, tylko taka bezbrzeżnie smutna. Adaś przeczytał ją jednym tchem, ale doszedł tylko do bitwy pod Maciejowicami i nie potrafił dalej czytać, taki straszny żal ściskał mu serce. Potem nie mógł spać w nocy, tylko płakał z rozpaczy i bolu. Boże! Boże! Naprzód Racławice, takie świetne, takie promienne zwycięstwo, że gdy o niem czytał, czuł, jak duma rozsadza mu piersi i skrzydła wyrastają u ramion, — a potem — klęska. Tyle krwi, całe morze krwi, tyle poświęceń — i na nic. Została niewola, rozpacz i niewola. Czemu to tak się stało? Czemu? Czemu? Czemu?... I Adaś wciskał pięści w oczy, bo mu się zdało, że znowu płaczem wybuchnie.

A tymczasem ten i ów z uczniów podnosił palce do góry i zgłaszał się do odpowiedzi. Adaś nagle usłyszał piskliwy, nosowy głosik, który rozlegał się donośnie z wyrazem zarozumiałej pewności. Odjął ręce od oczu. Kto to mówi? Aha! Serny... laleczka, cacanik, co to mu kołnierz od bluzki aż po uszy zachodzi, tak że głową ruszyć nie może, a rękę podaje zawsze z góry, mówiąc, że teraz taki szyk. Ciekawość, co też on powie?

A Serny tak mówił:

— Ja myślę, proszę pana profesora, że Nerwiowie źle uczynili. Bo skoro inni się poddali — co innego, gdyby się nie byli poddali — ale skoro się poddali, to Nerwiowie mogli zgóry przewidzieć, że nie wytrzymają walki z Cezarem. Zresztą Cezar tak łaskawie obchodził się z tymi, którzy mu się dobrowolnie poddali! Poco było ginąć? To było nierozumnie.

Adaś aż podskoczył w ławce. Głupi ten Serny! Więc, że nie chcieli patrzeć, jak się wróg będzie, panosząc, rozkładał po ich miastach i wioskach, deptał ich święte gaje, drwił z bogów i praw i podźwiękując nad nimi kajdanami, z urąganiem wołał: „Wy, niewolnicy!" że woleli śmierć, niż taki widok, to dlatego byli źli i nierozumni? Jakto? Więc i te Racławice i Maciejowice i tyle innych bitew, o których mu opowiadał ojciec i to bohaterstwo męczeńskie i te strumienie krwi, rozlanej po pobojowiskach i rozbryzganej po murach kazamat więziennych i tyle żywotów złamanych, taka bezdeń rozpaczy, bolu, zawiedzionych nadziei — wszystko to było złe i głupie? Dureń ten Serny, dureń, albo... Tu Adaś nie umiał znaleść wyrazu na określenie tego, co myślał o koledze. Jak onby to inaczej powiedział! Powiedziałby, ale nie śmie. Czy on to potrafi tak wyrazić, jak czuje? A jeżeli się zająknie i nie zdoła swej myśli wypowiedzieć do końca? Profesor zadrwi z niego, a uczniowie wyśmieją. Oni i tak nazywają go niuńką, mrukiem, mamałygą. Dopieroż by mieli uciechę. Nie, nie powie! Ale równocześnie czuje, że musi mówić... Coś mu w piersiach wstaje, dźwiga się, rozpiera... Nie, nie wytrzyma, powie, niech się dzieje, co chce. I Adaś wyciąga rękę i poczyna nieśmiało strzyc dwoma palcami ku górze.

— A Sarczyński co powie? — pyta profesor.

Adaś mówi zrazu cichutko i z drżeniem, potem chwyta go zapał, krew mu uderza do głowy; już nie myśli o tem, czy się zająknie i już się nie boi, obojętnem mu jest nawet, czy go kto słucha.

— Nie, ci Nerwiowie nie byli źli i nierozumni. Za to, że kto broni kochanej nad życie ojczyzny i krew za nią wylewa, nie można go obwiniać i głupim nazywać. Że woleli śmierć, niż niewolę, to dlatego są bohaterami; a że zginęli... nic to: przyszli po nich inni, pewnie przyszli, którzy w ich krwi, w ich męczeństwie szukali życia dla siebie i dla Ojczyzny. Tak! to byli bohaterowie, a ich śmierć — to poświęcenie, tak jak... u nas... Kościuszko... Racławice... Maciejowice... o!

Tchu mu zabrakło i usiadł. Na twarz mu wybiegły rumieńce, w ogromnych oczach rozbłysły płomyki zapału, a w sercu czuł lekkość dziwnie rozkoszną i błogą; po raz pierwszy w życiu zrozumiał szczęście, gdy myśl, która długo tłumiona, burzy się, wre i rozpiera, wreszcie słowem na świat wybuchnie...

A w klasie, gdy skończył mówić, nastała cisza, jak wtedy, gdy profesor pytał słówek. Wszystkie twarze obróciły się ku niemu zdziwione. Ktoby się tego po mamałydze spodziewał? Skąd mu ta odwaga? I profesor patrzy na niego, a wzrok ma inny, niż zwykle, przymglony jakiś i szklisty i na twarzy jego znikł zwykły uśmiech, a kąciki ust drgają mu jakoś dziwnie, jakby wstrzymywane wolą. Nie mówi nic, tylko oczu z niego nie spuszcza. Czemu on tak w niego patrzy i patrzy? Adaś uczuł nagle niepokój... Może on to źle powiedział? I w duszy poczyna już żałować, że „się wyrwał".

Nie wiedział, że przed tym „strasznym" profesorem otwarła się nagle wąziutka szczelina, przez którą wzrok jego wbiegł do tej duszy dziecinnej, pokornej, cichej, zamkniętej — i zdziwił się, dojrzawszy głębię, a na jej dnie szczere skarby: jak gdy ktoś codziennie mija obojętnie szary kamyk, trącając go nogą; wtem raz padnie nań ukośny promyk słońca i szary kamyk brylantowym blaskiem odstrzeli się słońcu; więc przechodzień schyla się, otrzepuje go z pyłu — i dziwi się, że tak długo nie domyślał się brylantu pod powszednią z kurzu powłoką...

Biedny Adasiu! W swej duszy młodziutkiej masz skarby uczucia: dojrzał ich twój profesor, bo to jest zadaniem jego życia i roskoszą; ale czy równie chętnie i z równą miłością odnajdą je i ocenią ludzie, gdy sam ruszysz w świat szeroki? Duszę masz, jak listki mimozy, skromną, potulną i skrytą: może zwarzy ją kiedy zimne dotknięcie szyderstwa, lub obojętność odstraszy; więc zamkniesz się w sobie i z piersią, pełną gorących pragnień zapału, pójdziesz przez życie cichy, zapoznany, przędąc obojętnie, lub ze wstrętem szarą przędzę powszedniego żywota, aż zwiędnie uczucie, zakrzepnie zapał i pozostanie gorycz, jak po zawiedzionej nadziei i po niespełnionem posłannictwie. A może... może myśl w tobie tak wybuja i tak wzbierze potężnie, że zerwie pęta trwożliwości wrodzonej i wydrze się na świat słowem, jak podczas tej lekcji łaciny, tylko mężniej i silniej — i porwie innych ogniem zapału i wszechwładzą uczucia. Daj ci to Boże, chłopaczku, bo już dziś duszę masz niepowszednią.

T. L.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy: 39

Naftula Töpfer, Trybunalska 12.
Adler Markus, plac Akademicki.
Arnold Wilhelm, Batorego.
Agid Jakób, ul. Krakowska 25.
Baraniecki Hotel Pański ul. Grodecka.
Beigel A., Chorążczyzna.
Drucker Eljasz, Gródecka.
Fried Jakób, Rynek.
Grünfeld Adolf, ul. Janowska 17.
Garfenkel Ozjasz, ul. Sykstuska l. 2.
Hernig Antoni, ul. Sykstuska 14.
Heilmann Wilhelm, ul. Kazimierzowska.
Handwerker Jakób, p. Smolki.
Hellwig Edward, ul. Kopernika.
Ilków Michał, ul. Halicka.
Kostkiewicz August, ul. Wałowa 13.
Krane A. ul. Żółkiewska.
Kessler Dawid, Pańska.
Keil A., ul. Kopernika 10.
Kreindler Jakób, pl. Bernardyński.
Lemel S., Gródecka 54.
Ludwig Jan, ul. Krakowska l. 7.
Löwenheck Jakób, ul. Trybunalska 4.
Łopaciński Wojciech, Gródecka 79.
Makowski Karol, ul. Krasickich 7.
Nowożenink J., ul. Kopernika l. 4.
Pomeranz M., Rynek 7.
Pietrzycki Edward, Pańska 17.
Reich Samuel, Rynek 5.
Rothberg Abraham, ul. Kazimierzowska.
Rothberg Max, ul. (Roma), Gródecka.
Rudziński Antoni, restauracja kolejowa.
Schleicher L., ul. Jagiellońska.
Sonnenschein A., ul. Gródecka.
Salzberg H., Gródecka.
Schapira S., Rynek.
Schwarzer Ozjasz, ul. Gródecka.
Stelmachów Jan, Chorążczyzna 6.
Skulski M. ul. Teatralna.
Skulski M., ul. Karola Ludwika.
Schnll S., ul. Krasickich.
Ważny Jan, ul. Czarnieckiego.
Wellsch H., ul. Gródecka.
Zunkerman Szymon, ul. Leona Sapiehy.
Zuckermann Jakób, Zimorowicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego

u pp. Ozjasza Wixla i Syna, ulica Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **Wiesera**, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149

Na przyszłość ogłaszać będę każdej drugiej niedzieli w pismach lwowskich naswiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

JAN GOETZ, browar w Okocimie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 rokn. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·46	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·56	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 16 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·36	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3.	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów,Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie).
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.